1. listopada Nr. 25. Rok 1860.

# CZYTELNIA
## dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

### O KOLEŻEŃSTWIE.

Wspólność pożycia młodych ludzi, stanowiących zawiązek przyszłego społeczeństwa — to jeden z najistotniejszych celów wychowania publicznego, nadający mu znaczenie, do jakiego najstaranniejsze wychowanie domowe nigdy nie dójdzie; a jednak na tę stronę może zbyt mało jeszcze zwracano uwagi. Rodzice posyłają swe dzieci do szkoły, aby się tam uczyły — i to kończyna ich życzeń, ich wymagań; ale zarazem przyczyna cierpkich zawodów, dotykająca potem jeżeli nie ich samych, to całego społeczeństwa. Jeżeli bowiem tylko harmonijny nastrój społeczeństwa stanowi jego siłę — to zawiązek tej harmonii już w młodem, dorastającem pokoleniu objawiać się powinien. Pod koleżeństwem więc nie rozumiem pożycia kilku z sobą, lub zgody jednej klassy lub nawet jednej szkoły z sobą; ale rozumiem związek serdeczny, lgnienie wzajemne do siebie całej młodzieży. I ten cel wychowania publicznego jest, jak powiedziałem, najistotniejszym jego warunkiem i celem. Wszelka nauka co nie płynie z życia — nie tętni życiem i nie działa na rozwój życia; a tym bardziej w szkołach, gdzie nauka nie jest nauką ale przygotowaniem do niej; — to też to przygotowanie może być bezowocne, bezskuteczne, jeżeli go nie wesprze ciepło koleżeńskiego pożycia, a przez to wczesne poczucie się w społeczeństwie.

Przypatrzmy się bliżej młodym, a zdziwimy się dlaczego tylu z nich, którzy wśród pochwał nauczycieli i radości rodziców zdawali się róść na geniuszów, na ludzi wielkich, na filary społeczeństwa. — dlaczego mówię ci ludzie giną potem w mętach codziennego życia? i pracy ich nieznać? Najgłówniejszym powodem była niekoleżeńskość. Niekoleżeńskość bowiem tworzy sobków lub ideologów. Jedni bowiem nieczując się związanemi z nikim i z niczem, myślą tylko o sobie, o swoim kawałku chleba i ukończeniu szkół, a dostanie się na jakieś stanowisko w społeczeństwie nie nazywa się u nich wstępem w życie, ale końcem nauki i mozołów. Stanowisko ich społeczeńskie staje się wtedy tylko środkiem ich utrzymania, a wygodna sofa, gazeta, preferans i inne wygódki stają się celem ich życia. — Inni znowu z szlachetnem sercem, z poczciwą myślą, idą ze szkół w życie; ale nie każdy ma tyle siły ducha, tyle że tak powiem sprytu, wyjść o własnych siłach z zamętu pojęć i opinii; ztąd rzucanie się z jednej myśli w drugą, ztąd spaczenie i zmarnowanie sił na doświadczeniach, których koleżeńskie pożycie byłoby mu oszczędziło.

Wspólność pożycia — starcie się najrozmaitszych indywidualności, wyrabianie opinii — a wreszcie ciepło i miłość koleżeńska, to wielka rzeźbiarnia charakterów. Nieraz zdarzyło mi się widzieć młodych ludzi, o których moralnej poprawie wątpić można było, a którzy w otoczeniu zacnych kolegów zmieniali się do niepoznania. Może być że to czynili przez wstyd tylko, może przez bojaźń pogardy, może powierzchownie tylko; ale niepodobna przypuścić by powierzchowne wykonywanie cnoty nie przyjęło się głębiej w młodym, zwłaszcza jeżeli z tymi ludźmi, o których opinią dba, dłużej przestawać musi. Rozumie się, że potrzeba wmówić w niego iż dobry, przygarnąć go gwałtem do siebie miłością i szczerością, a strzedz się szydu i ironii. Szyd i ironia to szatańska broń na moralne zabicie człowieka. Żeby one poprawić mogły — nie wierzę, jak nie wierzę w cały okrzyczany wpływ Krasickiego Satyr. Szyd i ironia a nawet lekkie zastosowanie dotykają najdrażliwszej strony człowieka t. j. miłości własnej i drażnią ją, rozbudzają upór, zaciętość i konsekwetną złośliwość; gdy przeciwnie przyjaźń, zaufanie, serdeczność, łagodzą i naginają nawet spaczone usposobienia.— Wielkim w tym względzie przykładem będzie nam Krzemieniec i Wilno. Lubo życie tamtejszej młodzieży było czasem za nadto drapujące się w patetyczne pozy, co wypływało z przechodowego usposobienia tamtych czasów, ale pamiętać należy, że tam było ciepło koleżeńskie, wielkie i godne naśladowania. I niech to młodzież pamięta, że każda wielka myśl, każde wielkie przedsięwzięcie uda się, jeżeli w młodzieży będzie jedność. Koleżeńskość — to węgielny kamień ich potęgi duchowej, ich siły moralnej a nawet i materyalnej, teraz i na przyszłość.

Wspieranie się wzajemne i krzepienie wzajemne pod każdym względem winno być hasłem młodych. Rozprzęgnienie tego węzła jedności, bądź dla różnicy

urodzenia lub majątku lub też powierzchownej ogłady — to oznaka gnuśności młodzieży. Wtedy szkoły publiczne dostarczyć mogą suchych erudytów, lub pustych, bez jutra żyjących wartogłowów, ale nigdy ludzi czynu, ludzi życia. Tu także nadmienić wypada o owej tradycyjnej nienawiści młodzieży szkół realnych (techniki) do młodzieży gimnazyalnej, i o owej śmiesznej nadętości, z jaką uczniowie wyższych klas patrzą na niższych braci swoich. Azyatycki to przesąd zaprawdę i egipska kastowość. Czyż na przykład różność powołania techników i gimnazyalistów nie powinna być powodem ich wzajemnego kojarzenia się dla wspierania się wzajemnie? Wszak jedni są dopełnieniem drugich? — Albo czyż pożycie z braćmi, co od nas trochę niżej stoją na stopniach wykształcenia, hańbi nas? poniża? czyż mamy się cofać przed tem, gdy właśnie wpływ starszych jest nieskończenie zbawiennym na młodszych. Młodsi bowiem czują dobrze to serdeczne naginanie się ku nim, i jedno słowo starszego kolegi, jedna myśl po przyjacielsku im rzucona, jeden przykład piękny a próżny własnej dumy, łacniej się przyjmie, silniej działa niż przestrogi rodziców, niż morały nauczycieli, które oni częstokroć mimo uszów puszczają. Doświadczenie starszych oszczędzi wtedy młodszych od podobnych prób i zachowa ich siły fizyczne i moralne do nowych doświadczeń, i to się zowie postępem, i wtedy młodzież na różnych stopniach wykształcenia stanowić będzie jeden wielki łańcuch naprzód płynący.

Wprawdzie wychowanie domowe, zasady starszych, grają ważną rolę w życiu człowieka, ale nie jedyną. Każde pokolenie przynosi z sobą a raczej wyrabia w sobie nowe pojęcia, zamiary, zgoła markuje się od przeszłych pokoleń nową barwą indywidualną. Który młody więc nie chce zostać zewnątrz tego koła — ten z pokoleniem młodym iść musi, zwłaszcza gdy ono idzie w postęp i umoralnienie; a o takiem tylko koleżeństwie tu mówimy.

*M. Bałucki.*

---

## RODZINNA CHATA.

W polu chata stała sama jedna
Zawalona, zielska na niej rosły,
I niewiasta w chacie była biedna
I synaczek śliczny, niedorosły.
Stara matka o żebranym chlebie
Synka swego żywiła i siebie.

Lecz gdy w jedno rano chłopię wstało
I na matkę „chleba“ zawołało,
Nie słyszała go już matka biała —
Zimna, sztywna na łożu leżała.

Zląkł się chłopiec o matkę niebogę,
Krzyczeć począł i wybiegł na drogę.
Drogą jechał panicz — piosnki nucił,
Młody Jonek do nóg mu się rzucił:
„Chodź ty panie! zbudź mi mą mateńkę,
„Bo śpi twardo i zimną ma rękę.“
Poszedł panicz do chaty zapadłej,
Łzy mu duże z jasnych oczu spadły
Na sieroty głowę i trumienkę
Przynieść kazał w dom — a po pogrzebie
Wziął płaczącą sierotę do siebie.

W białym dworze rósł Jonek powoli,
Jako w raju było mu we dworze,
A on przecież smutny, coś go boli,
I swej chaty zapomnieć nie może.
Aż po nocy bezsennej raz zrana
Upadł plackiem do nóg swego pana:
„Puść mnie, prosił, do rodzinnej chaty“
„Idź,“ rzekł panicz ze łzami, i w rękę
Upominek dał jemu bogaty.
A sam na koń siadł i na wojenkę
Z szablą jechał. Jonek twarz zasłonił,
Bo się dusza za paniczem rwała
I do wojny ręka jego drżała.
Nie wytrzymał — siadł na koń i gonił
Za paniczem ku poczciwej sprawie
Białym szlakiem ku wielkiej Warszawie.

---

Długo o nich nie słychać nic wcale.
Młoda pani wygląda ich z ganku
I w modlitwy, w żałobę i żale,
Osłoniła się w łatek zaranku.

Powrócili smutni i z ran bladzi.
Panicz ręką skinął do czeladzi
„Bądźcie zdrowi“ — i cicho do żony
Rzekł: „stracone — jedźmy w obce strony.“
Jonek ułan w łzach przed panem stanie
I znowu prosi: — „pozwól ty mi panie
Wrócić teraz do chaty do mojej“
Pan pozwolił. — Jonek smutny stoi
I za panem patrzy — żal mu przecie
Pana, co się tułać szedł po świecie,
I nie poszedł do chaty rodzonej;
Lecz za panem poszedł w obce strony.
Żal się boże — jaki to duch człeka,
Że nieszczęście tak go złamać może.
Pan z tęsknoty ano zmarł z daleka
Swego kraju — o boże mój boże!

Gdy go kamień już nakrył grobowy,
Jonek w rękę wziął kij i do wdowy
Smutny poszedł z prośbami rzewnemi:
„Oj puśćcie mnie do rodzinnej ziemi
„Do mej chaty — niechaj choć w starości
„Ją zobaczę i niechaj w tej chacie
„Matki mojej — stare złożę kości.“
Wdowa blada i w żałobnej szacie
Z sierotami Jonka otoczyła:
„Ty nam ojciec teraz nasz“ — prosiła,
Dziatki „zostań“ wołały — i siwy
Rozbeczał się wraz Jonek sędziwy.

Został z niemi z sercem uciśnionem,
I już chaty niewidział przed zgonem.

*M. Bałucki.*

# SAMUEL KORECKI.

(Opowiadanie historyczne.)

(Dokończenie).

## IX.

Wyprawa Stefana Potockiego na Wołoszczyznę i późniejsza expedycya Samuela Koreckiego wraz z Michałem Wiśniowieckim, którzy ujmując się dla pokrewieństwa skrzywdzonego Mohyły stracili z oczu dobro i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, rozdrażniły przeciw Polsce Turków i zasiały ziarno wzajemnej nienawiści, którą ostatni Jagiellonowie troskliwie starali się umorzyć. Częste najazdy Kozaków zaporoskich, którzy nęceni bogatemi łupy aż pod mury Konstantynopola zapędzali swe zagony, zostawiając za sobą zgliszcza wiosek, zniszczony kraj i palące się okręta muzułmańskie, podniecały i zażywiały nieustannie niezgodę i ośmieliły w końcu otomańską Portę napastować szanowane dotąd przez nią granice Polski. Nim jednak przyszło do osobistego spotkania, nasyłała Porta na ziemie Polskie hordy Tatarów, które grasowały po Ukrainie i Podolu, straszliwie kraj pustosząc i wypleniając najsilniejszą ludność. Do ostatecznego zerwania wszelkich sojuszów między Polską a Turcyą przyczyniły się jeszcze zabiegi wygnanego Tomży i Betlen Gabora, wyzutego z księstwa Siedmiogrodzkiego przez wysłanych na pomoc cesarzowi Lissowczyków. Intrygi Gracyana, który przez podstęp zyskawszy łaskę sułtana Achmeta, hospodarstwo wołoskie od niego otrzymał, sprowadziły nareszcie stanowcze kroki. Ten przebiegły Greczyn czy Styryjczyk, nauczony doświadczeniem, jak łaska sułtańska nie trwałą bywa, postanowił poddać siebie i państwo pod opiekę króla polskiego, i o tym zamiarze doniósł hetmanowi Żołkiewskiemu, wzywając go, by jak najspieszniej na Wołoszczyznę przybywał, i przyrzekając, że dopomoże Polakom wyrzucić z kraju pogańskich przywłaszczycieli.

Toczyła się jeszcze w początku r. 1619 sprawa moskiewska, i dopiero 23. kwietnia powrócił królewicz Władysław z Moskwy „zdrów z łaski Bożej, ale z niczem“, leciuchno saneczkami w konwoju 50 tylko Kozaków, na sejm do Warszawy zdążając. Upłynęła więc część tego roku na zajściach z Moskwą a część na zabiegach między Gracyanem i Turkami, na umowach Żołkiewskiego z Iskiender Baszą (Skingier), na zbieraniu sił wojennych i na usiłowaniach poskromienia Kozaków. Dopiero w początkach sierpnia roku 1620, gdy sprawy wołoskie coraz groźniejszą przybierały postać, wyruszył 70letni hetman Żołkiewski, z familijnemi rotami Daniłowiczów, Zamojskich, Koniecpolskich, z Żołkiewskiego zamku do obozu, i w Barze, gdzie się miały zgromadzić liczniejsze siły stojącego obozem wojska narodowego, otrzymał od króla Zygmunta III., którego był już pierwej zawiadomił jak się rzeczy mają, rozkaz wkroczyć spiesznie w granice hospodarstwa.

Ściągały się zatem do Baru wojska ze wszech stron: przybyli tu z hufcami Mikołaj Strus starosta Halicki, Wolmar Farensbach, Jan Tyszkiewicz, Stefan Chmielecki, Mikołaj Potocki, syn Wojewody Bracławskiego, Aleksander Bałaban, starosta Winnicki; nadciągnął i Rogawski w 1200 Lissowczyków i wielu innych, między któremi był i książe Samuel ([17]), wezwany na tę wyprawę listem króla, który kończył się temi słowy: „A ponieważ męztwo i waleczność Wasza, które z całego serca poświęcałeś nam i Rzeczypospolitej aż nadto dobrze są znane, przeto życzymy sobie byś się Wasz Mość miał w gotowości do boju, na który go niniejszym listem wzywamy“. Wszystkiego wojska, licząc w to 2000 Kozaków, było przeszło 8000, któremi dowodzili panowie hetmani, W. K. Żołkiewski i polny Stanisław Koniecpolski. Żołkiewski licząc już w swem życiu 44 obozów pojmował trafnie doświadczonym umysłem na wojnie i w polityce jak rzeczy stoją, a znając przytem małe zdolności Zygmunta, i bolejąc szczerze nad słabością rządu krajowego, napisał list w rodzinnym języku do króla, jakby dla objawienia całemu narodowi i potomności jakie były myśli i postępki jego w tej walnej wyprawie ([18]), i dnia 15. sierpnia dał znak wszystkim pułkom do pochodu ku Wołoszczyźnie.

Dnia 3. września przeprawiło się wojsko przez Dniestr i rozbiło obóz trzy mile na prawym brzegu nad rzeką Kojnary. Widząc hetmani że na Gracyana, który tylko w 600 koni i to niechętny do Polaków się przyłączył, i na zmiennych Wołochów liczyć nie mogą, domyślając się prócz tego, że wojsko tureckie znacznie zapewnie jest większe niż powiadał Gracyan, postanowili ciągnąć ku Cecorze dawnemu stanowisku Jana Zamojskiego, i ztamtąd albo zaczepnie działać, albo w razie przemagającej siły nieprzyjaciela, bezpieczny mieć obóz do odporu. Wielu jednak z towarzystwa, pałając chęcią boju i niepojmując grożącego niebezpieczeństwa, wolało raczej ruszyć wprost do Tehiny i Białogrodu, i uderzyć na stojącego tam Iskiender Baszę.

Dnia 9. września ruszył cały tabor w pochód ku Cecorze, a dnia 12 o południu stanął w dawnych okopach polskich. Równocześnie ciągnął ku tej stronie i Iskiender Basza, mianowany od Sultana naczelnym wodzem w tej wyprawie. Zaledwie hetmani przy niechęci żołnierza zdołali wzmocnić i obwarować lepiej okopy, gdy już Turcy i Tatarzy obóz z dwóch stron otoczyli.

---

17) Liczba naszego wojska w tej potrzebie i wzmianka pobitych od nich nieprzyjaciół znajduje się w pisemku wierszem Marcina Paszkowskiego p. t. Bitwy znamienite temi czasy na różnych miejscach, mężnych Polaków z nieprzyjacioły krzyża św. w roku teraźniejszym 1620.

18) Ten pamiętny list i wiele innych ciekawych dokumentów znajduje się w Opowiadaniu historycz. M. Balińskiego, wydanem w roku 1816 w Wilnie w zbiorze prac tego uczonego p. t. „Zgon Żółkiewskiego w cecorskiej wyprawie“. Nasze opisanie tej wyprawy jest z większej części, skróceniem i wyciągiem z pomienionego Opowiadania. Studya historyczne Balińskiego należą do liczby tych książek, które najgoręcej polecamy naszym czytelnikom, chcącym się zapewnie zaznajomić gruntowniej z dziejami ojczystemi.

*

Po kilku mniejszych starciach przyszło 19. września do rozstrzygającej potyczki. Hetmani naznaczyli każdemu z pułkowników właściwe miejsce w szyku bojowym; po prawej stronie stanęły pułki usarskie hetmanów, po lewej roty książęcia Samuela Koreckiego, Stefana Chmieleckiego i konnica Kalinowskiego. Walka trwała sześć godzin. Usarze cudów męztwa dokazywali i najznaczniejsze też ponieśli straty, Denhof ze swej rajtaryi 200 żołnierzów liczącej, zaledwie 16 wywiódł z pola bitwy. Chociaż Turcy prawy tabor rozerwali, dzielny jedn k opór stawiło wrogom lewe skrzydło i usuwając się w porządku, dało znękanym towarzyszom czas salwować się do obozu. Noc dopiero przerwała bój.

Obliczywszy nazajutrz straty uznali wodzowie, że wojsko uszczuplone do reszty i pozbawione zapasów żywności, nie mogłoby dłużej stawiać czoła nieprzyjacielowi, który acz nierównie większe poniósł straty, zawsze jeszcze przecież znacznie przeważające miał siły. Postanowili tedy przedsięwziąść odwrót, dotrzeć do granic ojczystych i pod Mohilewem okopawszy się, oczekiwać posiłków. Zatrudniając i łudząc Baszę układami, proponując warunki zawieszenia broni, zyskiwali na czasie i przygotowywali wszystko do porządnego pochodu.

Ale najlepsze chęci i zdrowe rady hetmanów niweczyły przewrotne namowy i potwarze, jakoby wodze wojsko opuścić zamierzali, które niecny Gracyan rozsiewał, a które w końcu bunt wywołały w obozie. Różne były usiłowania by do porządku przywrócić rozbestwione rzesze; wśród nocy podpalili ciury obóz i rzucili się do rabunku, a towarzystwo w zamięszaniu powszechnem dopadając koni, pod wodzą Kalinowskiego umykało z okopów i puszczało się wpław przez rzekę. Ale nie mogąc zgłębić rzeki i napadnięci od Turków i Tatarów, wracali porażeni do obozu, cisnąc się z rozpaczą tłumnie pod namiot hetmański. Hetman zaś, żeby wszystkich przekonać iż jest w obozie i krokiem ze swego stanowiska nie ustąpił, kazał przed namiotem wywiesić swój znak hetmański i oświecić go pochodniami.

„Wtenczas to powiadają, że pomiędzy innymi i Samuel Korecki, ów rycerz niezrównany ale natenczas uniesiony powszechnem zamięszaniem, rzucił się w nurty Prutu; lecz zaraz przyszedłszy do rozwagi wrócił z nich pierwszy. Stanąwszy potem cały zmoczony przed hetmanem, gdy mu zaczął wyrzucać niesłusznie nieostrożność i popłoch w wojsku sprawiony, spojrzał nań spokojnem okiem sędziwy Żołkiewski i te tylko rzekł słowa: „Ja tu stoję i woda ze mnie nie ciecze". Umilkł Korecki czując swój błąd, i odtąd nieodstępnie walcząc przy hetmanie dzielił do ostatka losy towarzyszów".

Dnia 29. września w sam dzień św. Michała, nastąpił nieszczęsny odwrót wojska liczącego już zaledwie 5000 żołnierzy. Ciągłe utarczki z nieprzyjacielem, brak posłuszeństwa i karności utrudniały pochód. „Jakby jaka twierdza ruchoma, pisze Szajnocha, jakby jaka wałami i armatą z przodu i z boków najeżona osada zbrojna, posuwał się podłużno czworoboczny, 600 kroków wzdłuż a 300 w poprzek mieszczący tabor, szczęśliwie przez pola i rzeki naprzód postępując zwyczajnie wprost na oczekujące go koczowiska tatarskie i zmuszając je do otwarcia mu drogi w pośród swoich kotar i teleg" — i niezawodnie za sprawą hetmana byłby dotarł szczęśliwie do granic ojczystych, gdyby wybuch nowego buntu na dniu 6 października nie był sparaliżował całej wyprawy i to w chwili, kiedy tabor już tylko o dwie mile był od granicy i Dniestru. Hetman widząc przed sobą niechybną zgubę i nie mogąc się już oprzeć powszechnej swawoli, postanowił przecież nawet w tej ostateczności nie opuszczać swego miejsca i zginąć jak na rycerza i wodza przystawało. Żołkiewski zsiadł z konia i przebił go własną szablą, aby pokazać, że chce walczyć i umierać z tą garstką zaledwie już tylko 300 ludzi liczącą, (gdyż reszta samowolnie w różne rozbiegła się strony), na której czele szedł odtąd pieszo, wspierając się z jednej strony na poruczniku Złotopolskim, z drugiej na swym domowniku Kurzańskim.

Już tylko ćwierć mili był ten orszak walecznych od granicy, gdy się nagle ujrzał obskoczonym przez 2000 Tatarów. Wszczął się bój zażarty prowadzony z męztwem, które rozpacz w szaleństwo zamieniła. Żołkiewski zniewolony naleganiem pozostałych jeszcze przy nim 11 wojowników, między którymi był książe Samuel, walcząc mężnie choć już był raniony, dosiadł podanego sobie konia, ale miasto ucieczką życie ratować wskoczył w sam tłum rozjadłych wrogów i tam z chwałą jako bohater poległ. Spełniły się tak życzenia najgoretsze owego męża, który dzierżąc pieczęć i buławę był walną podporą tronu i obroną kraju; owego męża, „który wszelką myśl swoją utopił w sprawach Rzeczypospolitej", i który jedenaście lat przed śmiercią wypisał te słowa w ostatniej woli swojej: „Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary świętej i dla ojczyzny, ale nie wiem jeślim tej łaski od pana Boga godzien". Tułub hetmana został na placu boju, a głowa jego poszła zdobić powałę jednej z komnat sułtańskiego seraju ([19]).

Co nie poległo na krwawem polu, zabrali Turcy w niewolę. Dostali się w ręce nieprzyjaciela: Jan Żołkiewski starosta Rubieszowski syn hetmański, Łukasz Żołkiewski synowiec, Bałaban, Strus, Potocki, Farensbach, Maliński, Strzyżowski, Koniecpolski hetman, Samuel Korecki i wielu innych rotmistrzów i pułkowników.

## X.

Po raz wtóry i ostatni szedł książe Samuel pod mocną prowadzony strażą do stolicy sułtańskiej. Nie

19) Zwłoki hetmana i głowę jego wykupiła później wdowa Regina z Herburtów Żółkiewska, i złożyła w familijnym grobie w Żółkiewskim kościele. Okóp był tak znaczny, że musiano wszystko złoto i srebro rodzinnego skarbcu przekuć na pieniądze, by go módz uiścić.

przeczuwał zapewne, że nigdy już nie powróci do ojczyzny, że nigdy nie podniesie miecza w obronie kraju i nigdy nie spocznie pod rodzinną strzechą. Miotając obelgi na Turków i odgrażając się pomścić za klęskę Cecorską, wstępował ów *Terror Turcarum*, jak go zwał Kobierzycki, do Konstantynopola i drwiąc ze zmienności ślepej bogini szczęścia, przegrywał sobie na kobzie.

Powtórzyły się znowu namawiania, by wiary odstąpił, obiecując mu wysokie godności i urzęda, jeżeliby uwierzył w proroka i jego zakon. Ale gdy teraz, równie jak i pierwszą razą, nie mogły zmiękczyć twardego serca i złamać nieugiętej woli ponętne obietnice; więc powtórnie wtrącono księcia do Jedykuły.

Zastał tu książe liczne towarzystwo, Francuzów, Niemców, Włochów, których wszystkich było dwunastu; był tu już także i hetman Koniecpolski i jeden Polak, który służył Hieronimowi Łaskiemu. Jego w bitwie pojmawszy, Basza chcąc się zalecić cesarzowi swemu widząc że chłop dorodny, wygoliwszy go, kaftan pięknym włożył i udał go za zacnego Beja polskiego. Tak i ów hajduk, miany za wielkiego męża, dostał się do Jedykuły i lubował sobie tam bardzo, bo nic nie robiąc brał na każdy dzień po 6 aspern. Ale Koniecpolski poznawszy, że to człek prosty, do posługi go w więzieniu używał. Wraz z księciem przybyli do Jedykuły Łukasz Żółkiewski i Farensbach, niespokojna głowa: bo i tam z więźniami ciągle się wadził, a mianowicie z Koreckim częste miewał spory.

Smutny był więźniów pobyt w tym zamku: dwie godziny tylko na dzień byli wolni, ale i na ten krótki czas nie zdejmowano im kajdan. Mogli wówczas wychodzić na ową wieżę ze szklanną galeryą, z której był widok na morze, i ztąd nieraz pewnie toczył książę tęskny wzrok po wzburzonych falach, które go już raz powróciły na ojczyzny łono. Na noc wszystkich nogi w kłodę, rzędem ich położywszy, koło siebie na wznak kładli, i tak skutych razem do rana trzymali.

Koniecpolski więcej miał swobody i wygody od innych; naprawiał Adze zamku zegary i często do nich wychodził, starając się jak najdłużej nie kończyć swojej roboty, więc co jeden naprawił to drugi popsuł. Żona Sipahiego pewnego, którego Czelebim zwano, opatrywała go chustami; miał także pewnego Turczyna Guza, który mu żywność skupował i tak się doń był przywiązał, że się rzewnie przez sen rozpłakał, gdy mu się przyśniło jakoby hetman był wolnym i wychodził z Jedykuły.

Na tem wszystkiem zbywało Koreckiemu. Posępny siedział w murach więzienia, przegrażając się nieostrożnie mścić się i znowu najeżdżać Wołochy, skoroby tylko wyszedł z niewoli i rozrywał się tylko grą w karty lub odwiedzinami Turczynek, które mają to sobie za nabożeństwo więźniów nawiedzać i dawać im jałmużnę [20].

20) Wszystkie te szczegóły wyjęte są z pamiętników o Koniecpolskich p. Stanisława Przyłęckiego.

Tymczasem nadeszła wieść o wyprawie chocimskiej i o układach z Turkami, dla których miał przybyć do Carogrodu w poselstwie książę Krzysztof Zbaraski, koniuszy koronny. Wieść ta pocieszna przecisnęła się i do więzienia do księcia Samuela, a z nią razem i smutna nowina o śmierci Chodkiewicza, który umarł w obozie pod Chocimem r. 1621. Ożywiony nadzieją prędkiego wyswobodzenia z niewoli i zasmucony śmiercią wuja, pisał książę Samuel do księcia Zbaraskiego dnia 30. maja 1622: „Wszystkich tych ciężkości w utrapieniach moich, któremi mię Pan Bóg temi czasy nawiedzić raczył, śmierć sławnej pamięci nieboszczyka wuja mego Wojewody Wileńskiego, świat mój z śmiercią jego na wagę puścili byli, w czym bowiem niemal zwątpił, jak ten o którego się tak gorąco starać nikt nie mógł nad niego o wolności mojej. Dopiero dowiedziawszy się, że W. X. M. jesteś tu posłem wielkim do Porty: omnino revixi, mając wielką nadzieję w dawnej miłości i łasce W. X. M. przeciwko mnie, że się o mnie tak starać będziesz, jakobym ja własnej dostąpiwszy wolności, Panu Bogu dziękować i W. X. M. pókim żyw acceptum beneficium odsługować mógł.“ Dalej donosi księciu, że Sipahi i Jańczary Osmana zamordowali, a Mustafę na tron wynieśli; że wezyrem Dewon Basza został, i panu Suliszewskiemu się deklarował, że chce mieć pokój nierozerwany między państwem sułtana a koroną. Kończy temi słowy: „My W. X. M. wyglądamy, kładąc się i wstając Pana Boga prosimy, żeby nam W. X. M. prędko w dobrym zdrowiu do Konstantynopola ku dobremu ojczyźnie i oswobodzeniu nas przywieść raczył.“

Próżne były modły i nadzieje, dni księcia były już policzone i nie miał doczekać przyjazdu księcia Zbaraskiego. Turcy bowiem widząc jak był zawsze im straszny tylą zwycięztwami; „że i w niewoli będąc pańskim animuszem Turkami się zdał gardzić, obawiając się też, żeby był i drugi raz na wolność nie wymknął się z ich ręku, umyślili go ze świata zgładzić.“

Doniosła się ta złowieszcza wiadomość i do uszu księcia, ale go bynajmniej ani zmięszała ani zatrwożyła. Przekupiwszy straż, kazał sobie książę sprowadzić katolickiego księdza, przed którym oczyściwszy przez spowiedź sumienie, na śmierć się gotować począł, tak jednak, żeby nie sam tylko umierał. Wyprowadzono go do osobnej celi na górze i tam pewnego rana weszli Sipahowie z postronkami, by go zadusić; ale nim zdołali zarzucić nań sznury, porwał się książe, przyskoczył do jednego z nich i nóż mu wydarłszy „jak był wielkiej siły człowiek, jednych nim popłatał, drugich na śmierć pokrajał, póty się z nimi pasując, póki sił stawało.“ Ale wkrótce musiał uledz przemocy. Związany i powalony na ziemię tak długo był sieczony żelaznemi prętami, aż ducha wyzionął.

Koniecpolski z przyległej sali słyszał szamotania i jęki konania księcia, a kilka dni potem dostawszy się na wolność postarał się o to, że zwłoki Koreckiego, które

Turcy z wieży w dół zrzucili i piaskiem przysypali, kryjomo do OO. Franciszkanów w Korcu się dostały. Powiernik hetmana Włodek wykradł je nocą, włożył w wór smołą oblany i na wozie opakowanym namiotami i kobiercami, które w Stambule nakupiono, pod imieniem Ormianów polskich wyprawił do ojczyzny. Brat Karol pochował Samuela w kościele Koreckim OO Franciszkanów, i kazał mu wypisać wierszem łacińskim nadgrobek, który Szymon Starowolski w Monumentach (wydanych r. 1655 w Krakowie) na str. 503 przytacza.

Turcy postrzegłszy że ciało Koreckiego wzięto, donieśli o tem Hussejnowi, a ten uśmiechnąwszy się rzekł: „Wszak on z nami i żywy nie chciał mieszkać, niech i po śmierci trup jego tu nie leży".

Kiedy książę Zbaraski przybywszy w poselstwie z wielką pompą do Konstantynopola i ułożywszy się o wykupno jeńców polskich, także o trupa księcia Samuela się spytał, chcąc choć zwłoki jego wykupić kiedy los mu nie pozwolił zastać go jeszcze żywego, wówczas już owe zwłoki spuszczano do sklepień kościelnych na wieczny spoczynek.

Osobiste męztwo i odwaga nieznająca granic i żadnych względów, zjednały Koreckiemu podziwienie i otoczyły aureolą sławy jego pamięć, która imiona wielu innych znakomitych mężów przyćmiła. Były to czasy w których, mówiąc słowami jednego z znakomitych historyków naszych, zbyteczne „wygórowanie powagi każdego pojedynczego obywatela, każdego głosu w kole obradnem lub rycerskiem, nadawało umysłom niepowszednio zuchwały polot, wzbijało je w dziwną zarozumiałość o swoich siłach, czyniło je pochopniejszymi do azardownych przedsiewzięć na własną rękę, niż do udziału w wielkich, należycie uorganizowanych i wspólnemi siłami podejmowanych wypraw." Wiernym odbiciem onych czasów był książę Samuel Korecki, ów mąż, o którym mawiał król Zygmunt III.: „Gdyby takich Koreckich więcej Polska miała, nigdyby tak częstych najazdów od Turków i Tatarów nie cierpiała", i nad którego grobem przez pół wieku brzmiała pieśń kończąca się temi słowy:

„Ciebie Wszechmocny nasz Panie prosimy,
I jednostajnie ręce swe wznosimy,
Przyjmij do chwały królestwa twojego
Książę Koreckiego.

*Lwów 1860.* *Łucyan Tatomir.*

---

△ *Przewodnik naukowy w Paryżu dla młodzieży polskiej, ułożony przez uczniów szkoły wyższej polskiej. Paryż 1860.*

Sądzimy, że bardzo ciekawym będzie dla czytelników naszych zdanie sprawy z niniejszej książki, wydanej staraniem uczniów szkoły wyższej polskiej w Paryżu. Są tu wyliczone wszystkie niemal zakłady francuzkie, co daje zarazem całkowity obraz instrukcyi publicznej we Francyi; dokładniej zaś przedstawione są zakłady te do których cudzoziemcy, a zatem i Polacy uczęszczać mogą.

Nie roszcząc sobie żadnej pretensyi do wartości literackiej, ma Przewodnik jedynie na celu obznajomienie młodzieży polskiej z zakładami naukowymi Francyi, ażeby im ułatwić wybór; bo — jak się młodzi autorowie w krótkiej wyrażają przedmowie — różnica między instrukcyą publiczną we Francyi a systemem, który w niejednej części kraju znajduje swe zastosowanie, jest wielka i nie od razu w swoich szczegółach daje się objąć.

Książka niniejsza — powiadają dalej młodzi autorowie — może się przydać tylko tym, którzy życie i naukę, obowiązki człowieka i obywatela z poważnej rozumieją strony, którzy obierają sobie wyłączny zawód i odpowiednią mu szkołę, którzy jako lekarze czy prawnicy, filologowie czy inżynierowie, oddani roli lub industryi, czy wreszcie jako ludzie humanitarnie i politycznie ale gruntownie i w duchu potrzeb krajowych wykształceni, chcą dla siebie sferę działania pozyskać i tem samem podnieść siły ogólne.

Bardzo ciekawy jest dalszy ustęp, malujący żywo poważny sposób pojmowania nauki przez młodzież paryzką, który dosłownie przytaczamy:

„Praca naukowa w zakładach paryskich jest wielką, mozolną i wymagającą przedewszystkim nieprzerwanego wytrwania i zupełnego zrzeczenia się wszelkich innych względów i przyjemności towarzyskich. Protekcye, rekomendacye, stosunki, wymawiania się nieprzewidzianemi przeszkodami i tym podobne „zwalniające okoliczności" nic tu nie nadadzą. Wszyscy są równi przed prawem, imię lub fortuna są raczej utrudzeniem niż ułatwieniem, i tylko ścisła i regularna praca w istocie zaleca. W *„szkołach inżynierskich"* mianowicie, (a wspominamy tu o nich w szczególności dlatego, że do nich najwięcej się teraz garnie młodych rodaków z kraju przybyłych), wszelkie opuszczenia, i opóźnienia się, nawet słuszną spowodowane przyczyną, są znaczone i decydują nietylko o stopniach i dyplomatach, ale zgoła o utrzymaniu ucznia w zakładzie, bez względu na zdolności choćby celujące. Już każdego wstępującego mnogie czekają trudności, ale nierównie trudniej jeszcze utrzymać się w podobnej szkole i wydążyć szybkiemu biegowi nauk. Profesorowie tak prędko w wykładzie swoim postępują, tak bez zatrzymania się od jednego do drugiego przechodzą działu, tak wiele zostawiają uczniowi do wyrobienia, a nie mając czasu do oceniania jego zdolności a nawet dobrej woli, tak wyłącznie sądzą go po owocach, po wypracowanych zadaniach, po examinach; iż drobna, na pozór mało znacząca opieszałość może nieraz z kolei wytrącić zupełnie. Jedna nawet tylko opuszczona lub niedobrze powtórzona godzina już tworzy taki szereg opóźnień, że niezwykłego trzeba wysilenia aby ją zapełnić. Profesorowie żądają nietylko aby każdego dnia lekcya była notowaną, ale tegoż samego dnia przepisaną, wyuczoną, i często nawet wypada, używając dzieł pomocniczych, przygotować się na lekcyą następną, aby jej wykład zrozumieć; a nie liczymy już ćwiczeń, zadań, planów i t. podobnie, tak ważnych i tyle czasu zajmujących."

„Jakież tym wszystkim wymaganiom wydołać? Wydołać im można tylko pracą ciągłą, stałą, nieprzerwaną, codzienną, a każdego dnia ranną i wieczorną. Kto sądzi, że w jakiejbądź szkole inżynierskiej potrafi się utrzymać bez kilkugodzinnej pracy wieczornej, ten niech lepiej szczęścia nie probuje: straci czas, pieniądze, i skrzywi sobie drogę na zawsze. Pobyt w szkołach inżynierskich nie może w żadnym razie zgodzić się z wieczornemi zabawami, pogadankami, teatrami i. t. d. Rzadkie tu są chwile, rzadsze jeszcze dnie odpoczynku. Z każdej godziny zdaje się rachubę prawie z dnia następnego przed repetytorem lub przed własnym seksternem, a niechybnie każdego miesiąca przed księgą, w której examinator zapisuje noty uczniów."

Następnie przechodzą młodzi autorowie „Przewodnika" zakłady naukowe, opisując szczegółowo ich urządzenia, działy, wykładane przedmioty, potrzebne książki szkolne, programata examinów potrzebnych tak dla uczniów jako też na otrzymanie stopni

bakalarzów umiejętności, prawa, na magistrów prawa, doktorów medycyny i t. dalej.

W następnym numerze podamy jeszcze z niniejszego dziełka wiadomość o *„Wyższej szkole polskiej“* w Paryżu, obecnie zaś kończymy to krótkie sprawozdanie, zalecając „Przewodnika“ wszystkim tym, którzy udają się do Paryża w celu dalszego tamże kształcenia się w obranym zawodzie.

---

□ **Zbiór pieśni i piosneczek szkolnych**, wydał T. Klonowski nauczyciel seminaryjny w Poznaniu 1860.

Jest to podług nas myśl bardzo szczęśliwa, do śpiewów i piosnek, traktujących o rzeczach ojczystych dorabiać nutę, i zespolić tym sposobem dwie najpiękniejsze ozdoby żywota naszego, poezyą i muzykę.

Pieśń ważną w życiu naszem odgrywa rolę: do snów najpierwszych kołysze nas piosenka matki lub piastunki i odbrzmiewa przez cały ciąg życia naszego najmilszem ze wszystkich wspomnień. Pieśń dziarska i ochocza w kole rówienników śpiewana rozgrzewa umysł — obznajamia z wzniosłemi myślami poetów naszych i wdraża je w pamięć na zawsze — mówi wymownie o zmarłych bohatyrach i stawia jakby żywe ich postacie — rozwija zmysł estetyczny i spaja serca śpiewających sympatycznym węzłem. Miło jest widzieć, gdy młodzież butna, wesoła — gdy śpiewa ojczyste pieśni — gdy gorącem słowem zagrzewa serce i nie da mu skrzepnąć i zamrzeć.

Wybór pieśni jest dość staranny i urozmaicony. Najwięcej jest pieśni nieoszacowanego przyjaciela pokolenia młodego, St. Jachowicza — prócz tego widzimy prace Wasilewskiego, Naruszewicza, kilka śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza, jakoteż poezye Karpińskiego, J. N. Jaśkowskiego, T. Lenartowicza, Kochanowskiego, Odyńca, ks. Karola Antoniewicza, Pola, niemniej śpiewy ludowe, — z muzyką Moniuszki, panny Cycylii Beydale, p. Fr. Lessel, Dobrzyńskiego, Konstancyi Dębowskiej, po największej zaś części samegoż wydawcy, p. Klonowskiego.

Aby dać próbkę wyboru, kończymy doniesienie nasze o tem pożytecznem dziełku przytoczeniem jednej z piosnek, wprawwdzie nie na czasie, bo *na dzień Majówki*, ale niechaj zostanie zanotowaną na rok przyszły, bo może książeczka ta nie wpadnie nam po raz drugi do ręki. Jak już bowiem raz wyrzekliśmy, donosząc o obchodzeniu Majówki przez młodzież krakowską, pragnęlibyśmy bardzo, ażeby piękny ten zwyczaj został przez młodzież i u nas zaprowadzony: albowiem przyczynia się on nie mało do rozbudzenia życia i utrwalenia koleżeństwa.

Czegoż bracia w szkole siedzieć
Nad łaciną głowę biedzieć,
Zaśpiewajmy, pożegnajmy
Stary Piastów gród.

Hej, hej ramię do ramienia,
Niech po rosie zabrzmią pienia,
Spoczniem w gaju przy ruczaju
Nad krzyształem wód.

Niechaj gnuśnik bruki zbija:
Dalej! póki wiosna sprzyja
I sił staje, w pola, gaje
I w cienisty las.

Miłe ptaszki, kwiaty, zioła,
W słońcu kąpią się dokoła;
Dalej gońce, nam też słońce
Świeci w miły czas.

Ciepłym wiewem wiosna wionie,
Wietrzyk nam ochłodzi skronie,
Brzmijcie pienia dziękczynienia,
Bo łaskawy Bóg.

On nam kwiat pod nogi ściele,
Daje radość i wesele,
Oby chwała jemu brzmiała
Jako winny dług.

---

## ROZMAITOŚCI.

✕ **Otwarcie kursów w szkole rolniczej Dublańskiej** na rok szkolny 1860/1861 odbyło się dnia 23. paźdz. b. r. nabożeństwem w kaplicy miejscowej o godzinie 10 zrana, na którem znajdowało się pięciu członków Komitetu Tow. gospod. kilku obywateli ziemskich okolicznych, dyrektor szkoły z profesorami i 50ciu uczniów. Po nabożeństwie zwiedzano przybudowanie gmachu szkolnego, składające się z czterech obszernych sal na piątrze, jako też cały dom dawny odnowiony wewnątrz i zewnątrz, zwiedzano także zabudowania folwarczne. Poczem goście udali się do sali, w której uczniowie zgromadzeni oczekiwali ich przybycia. Wiceprezes Towarzystwa gosp. hr. Kazimierz Krasicki przemówił zatem do młodzieży w tych wyrazach:

„Przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego chciejcie Panowie posłuchać niektórych uwag moich:

„Szanujcie starszych jeżeli chcecie być szanowani!

„Nie trwońcie czasu, bo czas jest najdroższym skarbem opatrzności.

„Korzystajcie więc z czasu i uczcie się pilnie, abyście się stali pożytecznymi krajowi, ponieważ oprócz prawości charakteru, tylko zdatność i pożyteczność stanowią teraz miarę dla ocenienia wartości człowieka.

„Prawość zaś charakteru zasadza się na pełnieniu sumiennem przyjętych obowiązków: bo nie sztuka upominać się o prawa.“

„Obowiązki wasze, tyczące się zakładu, są zawarte w przepisach, którym się bezwarunkowo poddać trzeba.“

„Postępując wskazanym wam dopiero co torem, wyjdziecie da Bóg! na ludzi.“

---

✕ O ważności obznajmienia się z dziejami literatury ojczystej, każdy dziś już jest przeświadczony. Nie można o kimś powiedzieć, że ma ukształcenie lub że jest uczonym, jeśli nie zna języka i historyi literatury ojczystej. Wszystko co swojskie i własne, najbliżej obchodzić i dotyczeć nas powinno: jest to prawo, które rozum i serce dla człowieka wydały. Ubiegający się za obcem, z pominięciem i jakoby wzgardą swojskiego, zasługują zawsze na pewien zarzut niewdzięczności.

Jak znajomość języka ojczystego, tak niemniej jego historyi i literatury, wielce są potrzebne i bardzo ważne. Cóż ci po tem, że wiesz kto był Ludwik XIII., a nie wiesz, kim był Batory? Cóż ci po tem, jeśli wiesz kim był Rasyn, gdyś nie zasłyszał o Kochanowskim? Wszystko czego człowiek nauczyć się zdoła, może być dlań dobrem i pożytecznem, może być nawet chwalebnem, jeśli nabył umiejętności jakowych bez uszczerbku w obznajmieniu się z umiejętnościami takiemi, które znać powinien. Nauka jest nieprzebranym skarbem dla człowieka, bo mu zawsze pożytek i przyjemność wydać z siebie może; im przeto więcej kto umie, tem dla niego i innych lepiej: niechaj jednak nauki tej nabywa ze stosownym wyborem i stopniowaniem, aby się nie stał podobnym do mędrca w pewnej przypowieści, który znał poszczególe gwiazdy na niebie, a nie umiał objaśnić pytających go, jak się nazywają zioła, co przy chacie jego rosną?

Do nauk wielce pożytecznych i ważnych należy jak już powiedziano, przedewszystkiem znajomość dziejów i literatury

ojczystej. Miła też to jest w istocie i nader piękna umiejętność. Wszędzie napotykamy tu mnóstwo zajmujących rzeczy, oświecających umysł i uszlachetniających serce i myśl człowieka, a tak koniecznie potrzebnych do zrozumienia i przejęcia się powołaniem naszem. Zresztą, każda karta dziejów literatury przedstawia nam imiona ludzi pracujących umysłowo, ludzi z geniuszem, talentem i zasługami. Trudem swoim przynieśli oni najprawdziwszą chwałę, t. j. tę, jaką narody na niwie umysłowej zdobywają: za te więc dzieła rozumu i serca potomność ozdobiła ich groby wiecznie zielonym wieńcem narodowej wdzięczności.

× U Chińczyków podwórze jest zarazem ogrodem — zobaczycie tam zaraz sztuczną skałę obsadzoną kwiatami, a za sadzawką drewnianą kadź z wodą, w której rybki pływają. Na podwórzu chędogo i czysto, w pokojach wszystko nie po naszemu, piec pod podłogą, zamiast mebli szerokie ławki do leżenia i niskie stoły, na ścianach obrazy ich rodzaju malarstwa, jasnopstrego i niekształtnego. Gospodarz domu zawsze ubrany i w czapce; przyjąć gościa z odkrytą głową uważa się tam za niegrzeczność. Uraczenie pierwsze — fajka, potem herbata. Fajki maleńkie, metalowe, na cieniutkim mahoniowym cybuchu, gładkie, lśniące, dziwnie pstro pomalowane. Tytoń mają własny, dosyć drobny, do tureckiego podobny. Gdy się tylko wchodzi do miasta, powonienie europejczyka uderza mocny zapach czosnku. Co się tycze urządzeń policyjnych, od razu widać szczególności azyatyzmu. Przy głównej bramie siedzą aresztanci z drewnianemi kłódkami na szyi, a przed domem naczelnika stoją płaskie bambusowe pałki, narzędzie sprawiedliwości; a obok tego zaraz na ulicy zobaczycie bijących się chłopców. Policya nie przeszkadza im czynnie, a namawia tylko do zgody. Wszyscy chodzą z fajkami, potrącają jedni drugich, śpiewają pieśni i grają w warcaby i szachy. Za miastem założone zwykle ogromne ogrody warzywne. Chińczycy doskonali agronomowie — pod tym względem europejczykowie mogą być ich uczniami.

---

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— **Encyklopedya powszechna**, wychodzi w Warszawie (nakładem księgarni S. Orgielbranda — dostanie jej i u Karola Wilda we Lwowie), zeszytami siedmio-arkuszowemi, co 10 dni regularnie. Dotąd wyszło zeszytów koło 30. Przedpłata nie przyjmuje się — każdy zeszyt kupuje się osobno.

— **Lewestam Fr. Henryk.** Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polsce. Warszawa. 1859.

— **Szymanowski Wojciech.** Gra z jeografii królestwa polskiego — z tablicą gry przedstawiającą 64 widoków przyrody, miasta, gmachy, zwaliska zamków, oraz ubiory typowe mieszkańców rozmaitych prowincyi, dla zabawy młodzieży polskiej napisana. Warszawa 1859.

— **Vimircati Wiktor.** Kurs języka włoskiego — podług metody Robertsohna. Przystosował do języka polskiego J. Chęciński. Warszawa 18 9.

---

## Korespondencya redakcyi.

* Zapytującym nas listownie: gdzie można dostać historyi polskiej ks. Teodora Wagi, odpowiadamy, że w każdej z lepszych księgarni krajowych, a mianowicie u p. Karola Wilda we Lwowie.

Panu T. T. J. K. w Czerniowcach. Z nadesłanych nam prac pańskich korzystać nie możemy. Radzibyśmy odbierać listy *frankowane*.

Panu Józefowi R . . . sz w Kałuszu. Przepraszamy najmocniej, że przeszkodzeni, tak długo na łaskawy list pański nie odpowiadaliśmy. Za nadesłane nam poezye dziękujemy. — korzystać z nich nie omieszkamy.

Panu S. Z. w miejscu. Z przysłanych nam poezyjek później korzystać będziemy.

Pani L. Z. w Stan. Nad dziejami literatury naszej pracowali: *J. S. Bandkie, J. Lelewel, Sobolewski, Sołtykowicz, Juszyński* i inni mnodzy. Z tych znakomitsi są: 1) *Felix Bentkowski* wydał w r. 1814 „Historyę literatury polskiej“. On najpierwszy poświęcił swe pióro badaniu dziejów ojczystego piśmiennictwa. 2) *J. M. hr. Ossoliński*, wydał w r. 1819 „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej, o pisarzach polskich. 3) *Zygmunt Bartoszewicz*, wydał w r. 1828 „Historyę literatury polskiej“. 4) *Lesław Łukaszewicz*, wydał w r. 1838. „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. 5) *Adam Jocher*, (od r. 1840 — 1857). „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce“. Dzieło bardzo ważne. 6) *Michał Wiszniewski*, wydał (od r. 1840 — 1857) 10 tomów „Historyi literatury polskiej“ — dzieło olbrzymiej pracy i nauki. 7) *K. W. Wójcicki*, wydał w r. 1844 „Historyę literatury polskiej“ — z wypisami autorów. 8) *Edward Dembowski*, w r. 1845) wydał „Piśmiennictwo polskie w zarysie“. 9) *Jan Majorkiewicz*, w r. 1850 „Historya literatury polskiej i krytyka“. 10) *Ludwik Kondratowicz*, (Władysław Syrokomla) rozpoczął w roku 1851 wydawać: „Dzieje literatury polskiej“ (nieskończone dotychczas). 11) *A. W. Maciejowski*, wydał „Piśmiennictwo polskie“, od czasów najdawniejszych aż do r. 1830. 12) *Karol Mecherzyński*, „Historya wymowy w Polsce“. 13) *Adam Pomój*, „Zarys dziejów literatury polskiej“ od czasów najdawniejszych do ostatnich, z wiadomością o rodzajach poezyi. Warszawa 1861. —

Upraszamy czytelników i czytelniczki nasze, w każdej kwestyi wątpliwej udać się z zapytaniem do redakcyi, która nie omieszka jak najdokładniejszej udzielić wiadomości.

---

## OD REDAKCYI.

**Mamy jeszcze niejaki zapas CZYTELNI, nowym więc prenumeratorom na żądanie od pierwszego numeru przesłać ją możemy. Mianowicie** *pierwsze półrocze zbroszurowane* **otrzymać można za 2 zlr. tak w redakcyi Czytelni, jakoteż w księgarniach pp. Karola Wilda i Kajetana Jabłońskiego we Lwowie. Zamówić je zaś można prócz tego we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą, które raczą się tylko zgłosić do wyżwspomnionych księgarni pp Wilda i Jabłońskiego, a żądana ilość exemplarzów nadesłaną im zostanie niezwłocznie drogą księgarską.**

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.